

O poezji i prozie Karla Grenzlera

(Dokończenie ze strony 17)

Agencją Prasową, nadające sens codzienności. Czika boi się komunizmu na Saharze z obawy, że jak się tam rozwinie, to zabraknie na niej nawet piasku! itp. Widać więc, że faktycznie zapal rewolucyjny w suce obumiera i najwygodniej jest jej w życiu, kiedy przyjmie postawę konformistyczną, a więc drobnomieszczański realizm wyuczony od właścicieli, którego zalety są nie do przecenienia dla niej.

Oczami Cziki ogląda Grenzler m.in. członków swojej rodziny, własne kobiety, sąsiadów, przyjaciół niemieckich, ale i tych, którzy go odwiedzali w Niemczech. Również licznych przyjaciół po piórze, poetów, z którymi spotykał się na rozmaitych festiwalach poezji: w Poznaniu, Warszawie, Krakowie i nawet na Litwie – w Wilnie. Dialektyka rozwoju sucej świadomości powoduje, że z niewolnicy pana staje się powoli „panią sytuacją” i przejmując władzę nad swoimi opiekunami, którzy całe swoje życie podporządkowują jej logice działania i życia, co napawa ją niekłamanym zadowoleniem, a momentami nawet pychą, kiedy ich świat: „kreci się wokół niej”. Taki świat, który codziennie dzieje się w „dzisiaj” i nie widać jego końca coraz bardziej podoba się Czicie i chyba niewątpliwie autorowi tej prozy. I tak na naszych oczach, szczególnie w Niemczech, traci sens to pejoratywne znaczenie powiedzenia o życiu człowieka, że „wiedzie psie życie”. Okazuje się bowiem, że rzeczywistość nie jest takie złe, a momentami nawet lepsze od ludzkiego.

Jak łatwo zauważyć wrażliwość autora i jego inspiracje twórcze zmiernają w dwóch kierunkach: na gruncie poezji buduje on utwory liryczne w wymiarze egzystencjalno-metafizycznym, gdzie boskie staje się metaforą człowieczego, zaś na obszarze prozy do wartościowuje z ironią i przekąsem to, co zawierzające w człowieku. Sugeruje nawet, że owa zawierłość może być nawet lepsza od tego, co dzisiaj uważa się za typowo ludzkie, a nawet dobre w wymiarze kulturowym.

prof. Ignacy S. Fiut

Karl Grenzler, *Moje anioły/Meine Engel*. Poslowie Dariusz Tomasz Lebiada, Biblioteka „Tematu” nr 6, Bydgoszcz – Hamm 2007, s. 120 i K. Grenzler, *Podobno jestem psem*, poslowie Dariusz Tomasz Lebiada, Biblioteka „Tematu” nr 25, s. 104.



Impresje i SMS-y

Poezja Marii Magdaleny Poczaj wyraźna z codzienności życia w domu na poznańskim Górczynie. Z szarego, zwyczajnego nurtu bytowania autorka wydobywa niezwykłość – pod jej piórem elementy otaczającej rzeczywistości nabierają cech cudownych, nadzwyczajnych, czarownych. Liście „rozszeptaly się w konfesjonach jesieni” a „dzikie gęsi zakluczają / spopielale lato”. Z kolei – „Skrzą się w słońcu / prześcieradła pół / zima rozbiera się / do ostatniej gwiazdki”. Są to wiersze impresyjne. Poetka wychwytuje w nich szybkie jak błyskawica wrażenia, meteoryty codzienności, znikające w przestrzeni czasu lub pozostawiające namacalny skutek, nawet o wymiarach mikrokatastrofy, jak we wstrząsającym wierszu „Wróbel”: „Spojrzałam w okno / leciał prosto na mnie / w ułamku chwili / uderzyła o szybę / śmierć malutka”.

Ale Poczaj to nie tylko kontemplatorka najbliższego otoczenia w jego zewnętrznej przestrzeni. Poetka odsłania wnętrza, zwracając się do swojego przyjaciela, poety i fotografa, Andrzeja Szmała, przebywającego najczęściej w północnej Szwecji, w Laponii. Śniegi rejonu podbiegunowego i śnieg Poznania (wszak nasza polska zima była tego roku długa i uciążliwa) łączą się ze sobą w duchowym kontakcie, a odległość wydaje się bez znaczenia, bo oboje istnieją obok siebie, na przekór fizycznej odległości, a może wbrew niej. W jednym z wierszy (***) czytamy: „Piszesz / że śnieg u ciebie / bywa zmysłowy / otwieram usta / na dotyk / wirujących gwiazdek / i jesteś bliżej”. Ale niekiedy brakuje jej tego śniegu. W uroczym haiku wyznaje: „Bez ciebie / tak bezbrzeżnie / beśznieżnie”.

Nie zawsze są to wiersze pisane z perspektywy poznańskiego domu. Niektóre powstały właśnie w Szwecji, w Karlskronie i w Sztokholmie, kiedy poetka nie знаła jeszcze Szmała. Są to typowe impresje z podróży i oglądanych obiektów, takich jak muzeum morskie w Karlskronie czy sztokholmska starówka. Znakomicie korespondują jednak ze śnieżno-północnym klimatem, jakby autorka już czuła, że właśnie ze śniegów Szwecji przybędzie adresat jej przyszłych wierszy. Osobną częścią „Herbaty z gwiazdek” są poetyckie SMS-y Poczaj i Szmała. Poetka włączyła do książki niektóre z nich, okrucy ich częstej i intensywnej korespondencji, nośniki myśli i emocji. Z takiego urzekającego SMS-owego duetu można by skomponować osobny tomik, może kiedyś?

Piotr Kitrasiewicz

Maria Magdalena Poczaj, „Herbata z gwiazdek”. Wydawnictwo Libra, Związek Literatów Polskich, Poznań 2013, s. 104.

Literatura jako mityczna kontemplacja

*Był sobie raz taki świat:
W nim karuzela malowana z brykami
I z kołmi w galopie...*

A.Z. P-A

Autorka opowiadań „Przez niedomknięte drzwi” Aleksandra Zofia Pijanowska-Adamczyk – również poetka i autorka scenariuszy – debiutowała tuż po wojnie. A więc nie należy do nowej generacji, która wojnę zna tylko z literatury (twórczość przypomina mityczną kontemplację – twierdził E. Delacroix) z filmów i opowiadań. Krótkie utwory (o których będzie mowa) charakteryzują się zróżnicowaną formą. Są to opowiadania, wspomnienia i „ujęcia” o cechach reportażu. „Okazuje się, że wojna tak odległa w czasie spowodowała przekroczenie granic prawa w świecie każdego z nas. I nieważne, czy ktoś to sam przeżył, czy urodził się już po fakcie. Okupacyjna przemoc ciągle tkwi w naszej świadomości jako wyścig perfidii, niepowetowana strata, zmiążdżenie serca, podeptanie zasad”. Książka Pijanowskiej-Adamczyk skłania do refleksji, które będą miały kluczowe znaczenie dla naszego życia.

W nostalgicznym klimacie, ale z pokorą wobec natury, biologizmu odczytałem ten „pamiętnik uczuć”. Albo autentyzm uczuć, mocnych i pierwotnych, jak sam instynkt życia, walki o nie i strachu przed śmiercią. W słowach autorki czytamy: „Wciąż jeszcze za plecami mam te moje niedomknięte drzwi, więc spoglądam czasem, co pozostało tuż za mną, albo i dalej, dawniej i bardzo dawno... (...) w moich oczach świat staje się zupełnie inny, niż znany mi sprzed lat, a przecież wciąż fascynuje, jak samo życie w niezmierzonej mnogości jego form...”

Aleksandra Zofia Pijanowska-Adamczyk urodziła się w Łodzi (jak sama podaje) przed wojną. Pisała prawie od dziecka – wiersze, opowiadania i scenariusze. Wielokrotnie nagradzana: Złoty Krzyż Zasługi i odznaka Zasłużonego Działacza Kultury. Debiutowała w latach 1945-46 w prasie łódzkiej.

W czasie wojny powołana do Służby Pomocniczej w Armii Polskiej. Później – w konspiracji Armii Krajowej. Otrzymała Medal za Udział w Wojnie Obronnej 1939 roku. Podporucznik Wojska Polskiego. Od 1956 roku mieszka we Wrocławiu.

Dziedzictwo wojny, czasu okupacji – tylu lat tragicznego fenomenu w dziejach naszego narodu rzuca swój cień na następne pokolenia i dużo jeszcze czasu upłynie, zanim wojna przestanie być źródłem inspiracji – wyszczerbiona gwiazda tamtego czasu jeszcze długo będzie się włókła o kulach za plecami pokoleń – do czasu, aż okres okupacji „ułoży się w schemat martyrologii i bohaterstwa”.